

Na zamku króla Larsa

Mariusz
Zwoliński



Czy mówi Wam coś nazwisko Lars Hansen? Wielbiciele i znawcy twórczości Joanny Chmielewskiej natychmiast skojarzą je z Alicją – najlepszą przyjaciółką pisarki mieszkającą w Danii, jednak to nie jej powinowaty. Z kolei miłośnicy białego szaleństwa mogą zerknąć na swoje kombinezony norweskiej firmy Helly Hansen, ale i oni będą w błędzie.

Wczasopiśmie poświęconym hi-fi nie będziemy się zajmować krytyką literacką ani testowaniem nart. Nie będzie zresztą takiej potrzeby. Lars Hansen produkuje bowiem jedne z najlepszych i najoryginalniejszych zespołów głośnikowych kuli ziemskiej. I to nie w tradycyjnym kolumnowym zagłębiu, czyli Skandynawii, ale w Kanadzie. Chociaż w sumie to też na północy.

Historia firmy Hansen Audio liczy sobie raptem sześć lat. Imponująco to nie wygląda, ale jej twórca nie jest bynajmniej nowicjuszem w branży hi-fi. Wszystko zaś zaczęło się bardzo, bardzo zwyczajnie.

Na skrzydłach entuzjizmu

Lars Hansen od młodości interesował się muzyką i już jako nastolatek, po kilku zmianach sprzętu, dojrzał do posiadania systemu stereo z wyższej półki. Jego wybór padł na zestaw pre/power Dynaco oraz najwyższy model kolumn tej firmy. I o ile do elektroniki nie miał zastrzeżeń, o tyle głośniki pozostawiały pewien niedosyt. Szukając kolumn, które byłyby w stanie ukazać pełen potencjał pieca Dynaco, Lars Hansen trafił na młodą, nieznaną jeszcze wtedy firmę Dahlquist i natychmiast zakochał się w jej debiutanckiej konstrukcji DQ-10. Nie on jeden zresztą, bo z czasem DQ-10 zostały otoczone prawdziwym kultem przez liczne grono posiadaczy. A wiąże się z nimi bardzo ciekawa historia.

Trzy lata po sprzedaży swojej firmy Superscope Inc. Saul Marantz usłyszał przypadkiem o pewnym człowieku, który miał istną obsesję na punkcie projektowania wysokiej klasy głośników. Co dziwniejsze, nie był nim jakiś samorodny geniusz, obliczający charakterystykę kolumn na kuchennym stole, lecz wykwalifikowany inżynier, pracujący w przemyśle lotniczym, w dodatku zajmujący się modułami ładownika księżycowego. Nazywał się Jon Dahlquist. Już na pierwszym spotkaniu Saul Marantz wyczuł wyjątkowość młodego projektanta i z miejsca postanowił objąć patronat nad jego działalnością. W początkach 1972 roku powstała firma Dahlquist Speakers, a kilka miesięcy później pojawiły się pierwsze zestawy o symbolu DQ-10. Swój publiczny debiut miały na nowojorskiej wystawie Hi-Fi Show.

Czterodrożne i niezbyt urodziwe DQ-10, o niemal kwadratowym froncie, przypominały pierwsze elektrostaty B&W czy Quada. Wymagały w dodatku sporo miejsca wokół siebie, toteż trzeba było być prawdziwym entuzjastą marki, by ustawić je w salonie. O elektronice, niezbędną do rozruszania tych landar, zadbał Jon Dahlquist, który kilkanaście miesięcy później wyprodukował dedykowany wzmacniacz

dzielony, opracowany pod okiem Saula Marantza. Ze względu na to, że DQ-10 miały problemy z najniższymi częstotliwościami, Jon Dahlquist zaprojektował do nich... subwoofer. Ćwierć wieku przed narodzinami kina domowego!

Kolumny Dahlquista pod względem brzmienia wywoływały skrajne opinie, ale Lars Hansen zapalał do nich wielkim uczuciem. Nie trzeba było długo czekać, by i on zasilil szeregi wyznawców kultu DQ-10.

Ze względu na modułową konstrukcję kolumny stanowiły wdzięczny materiał do modernizacji. Najczęściej majstrowano przy kopułkach wysokotonowych, elementach zwrotnicy i okablowaniu wewnętrznym. Zresztą firma sama zachęcała użytkowników do eksperymentowania z brzmieniem, co należy uznać za ewenement na skalę światową. Powstały nawet swoiste fankluby DQ-10 i to na długo przed erą Internetu.

Naturalną kolejną rzeczą wkrótce i para Larsa Hansena padła ofiarą poszukiwania najlepszego brzmienia pod słońcem. Rzecz jasna, młody audiofil nie poszedł na żywioł, lecz zanim odważył się rozkręcić ukochane głośniki, przeczytał pokaźną stertę czasopism i książek na temat budowy kolumn, akustyki i elektroniki. Nowa dziedzina wiedzy zafascynowała go na tyle, że jeszcze w szkole średniej postanowił zostać projektantem kolumn. Nie miał jednak zamiaru marnować życia na zbijanie banalnych skrzynek, lecz zamierzał tworzyć konstrukcje jeszcze lepsze niż DQ-10. Ech, młodość... Po ukończeniu szkoły średniej kontynuował więc naukę na uniwersytecie na wydziale elektroniki i akustyki.

Śmierć legendy

Po studiach Lars ruszył w świat z zamiarem zrobienia spektakularnej kariery w branży hi-fi, jednak życie zweryfikowało młodzieńcze zapędy. Pracując w różnych firmach, zajmował się konstrukcjami budżetowymi – zarówno kolumnami, jak i elektroniką, z których starał się wycisnąć maksimum możliwości. Jego największym sukcesem zawodowym był projekt kompletnej linii głośników sprzedawanych pod marką Legacy (nazwa nie ma nic wspólnego z obecnie produkowanymi zestawami), dzięki której w hermetycznym światku kolumniarzy zrobiło się o nim głośno. Aż pewnego pięknego dnia dostał propozycję objęcia prezesury w firmie... Dahlquist Speakers. Tak, tej samej!

Mając w pamięci młodzieńcze fascynacje, świeżo upieczony pan prezes postanowił urzeczywistnić swoje marzenia i udoskonalić model DQ-10. Nowa wersja miała być hołdem złożonym tej wyjątkowej konstrukcji. Niejako przy okazji Hansen chciał

też odświeżyć całą ofertę Dahlquista i wywindować ją na wyższą półkę cenową, adekwatną do walorów brzmieniowych. Choć poszczególne modele cieszyły się estymą wśród użytkowników, całość oferty lokowała się w dolnej strefie stanów średnich – np. para topowych DQ-10 przez długi czas kosztowała 500 dolarów, plus 200 za dedykowane podstawki.

Prototypy nowych DQ-10 pokazano na wystawie CES w Las Vegas, gdzie spotkały się z przychylną reakcją specjalistów zaproszonych na odsłuchy. I choć Lars oczyma wyobraźni widział już triumfalny marsz nowych modeli przez salony i wystawy, napotkał na niespodziewane przeszkody na własnym podwórku.

Zachowawcze dziadki z rady nadzorczej nie zdecydowały się wyłożyć pieniędzy niezbędnych do wdrożenia projektu. Trudno powiedzieć, czy przemawiało za

I Oto Król w całym majestacie.



tym wrodzone skąpstwo i asekuranctwo, czy też entuzjazm nowego prezesa wywołał w nich jakieś niezdrówne podejrzenia. Dość powiedzieć, że nie ugięli się pod naporem nawet najbardziej rzeczowych argumentów. Po kilku miesiącach bezowocnych perswazji Lars Hansen doszedł do wniosku, że dalsze piastowanie szczytnej funkcji prezesa Dahlquista nie ma najmniejszego sensu.

Jak myślicie, kto miał rację w tym sporze? Po odejściu Hansena Dahlquist kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk. Dziś, wspominając lata minionej świetności, zajmuje się sprzedażą zestawów naprawczych do swoich dawnych konstrukcji oraz kitów dla hobbystów. Natomiast Lars...

Nu, pagadi...

Po fiasku projektu nowych DQ-10 Lars Hansen najwyczajniej w świecie się wściekł. Czuł, że wymyka mu się z rąk szansa zrobienia czegoś wyjątkowego i nie miał zamiaru tego tak zostawić. Będąc prezesem Dahlquista, poznał mechanizmy funkcjonowania przedsiębiorstwa, o których wcześniej nie miał pojęcia. Do-

| Emperor – numer 2 w dynastii.



| Dragonslayer może nie wygląda groźnie, ale pozory mylą.



szedł do wniosku, że mając wolną rękę przy realizacji projektów i zaplecze finansowe, będzie w stanie sam poprowadzić firmę, która pokaże „wszystkim Dahlquistom świata”, gdzie raki zimują. Oczywiście w tym miejscu rodzi się pytanie o źródła finansowania fabryki w fazie budowy i przez pierwsze lata funkcjonowania, zanim zaczną przynosić ewentualne zyski. Rozważając różne warianty, także te pesymistyczne, Lars na siedzibę swego imperium wybrał niewielką miejscowość Richmond Hill w prowincji Ontario, będącej najludniejszym i najbardziej rozwiniętym ekonomicznie regionem Kanady. Duże ułatwienia dla początkujących przedsiębiorców, m.in. kredyty udzielane na preferencyjnych warunkach, sprawiły, że etap organizacji i rozwoju firmy wcale nie okazał się drogą przez mękę. Nie pytajcie tylko, dlaczego w Polsce początkujących przedsiębiorców traktuje się jak wyrzutki społeczne, choć formalnie kapitalizm mamy już od dwóch dekad.

W 2003 roku na gospodarczej mapie świata pojawiła się firma o nieskomplikowanej nazwie Hansen Audio. Wbrew pozorom nie świadczy ona o egocentryzmie założyciela. Z jednej strony Lars Hansen nie chciał się chować za przyłbicą anonimowej marki i wszystkie swoje produkty zamierzał firmować własnym nazwiskiem. Z drugiej, zdawał sobie sprawę, że dobra nazwa to połowa sukcesu. W angielskiej prowincji Kanady nowa marka kolumn o skandynawskim brzmieniu od razu przyciągnęła uwagę prasy i klientów, którzy niejako automatycznie, podświadomie obdarzają ją kredytem zaufania. Jednak Lars Hansen miał ambitniejsze plany, niż bycie „renomowanym producentem”. Jeszcze na etapie organizacji firmy postawił sobie wymagania teoretyczne nie do spełnienia.

Po pierwsze, będzie produkować wyłącznie kolumny najwyższej jakości, bez linii budżetowych, obliczonych na szybki zysk.

Po drugie, do budowy będzie używał tylko najlepszych i najnowocześniejszych komponentów, z wykorzystaniem najnowszych osiągnięć naukowych.

Po trzecie, o ile nie da się inaczej, wszystkie elementy potrzebne do budowy kolumn będą wykonywane we własnym zakresie, tak by na bieżąco korygować ich parametry oraz uniezależnić się od zewnętrznych dostawców, dla których Hansen Audio będzie jedynie kolejnym kooperantem.

Przypominam, że chodzi o kolumny głośnikowe, a nie statki kosmiczne, którymi człowiek ma podbić Czerwoną Planetę.

Oczywiście pod powyższymi deklaracjami może się podpisać każdy początkujący przedsiębiorca z branży hi-fi i żaden, podkreślam: żaden z nich nie wspomni nawet o zarabianiu pieniędzy. Wszyscy mają do spełnienia misję zbawienia świata i w ten styl zapewnienia Hansena wpisują się doskonale. Nie myślcie jednak, że mamy do czynienia z kolejną marketingową ściemą, której prawdziwym celem jest skok na kasę łatwowiernych klientów. O wyjątkowym podejściu Larsa do planowanej działalności świadczy już to, że pierwszy model miał być okrętem flago-

| Prince V2 to najbardziej utytułowane kolumny Hansena.



wym, referencyjną konstrukcją będącą wyznacznikiem potencjału firmy. Następne kolumny byłyby tylko zubożeniem topowego modelu. Podejście takie różni się od większości innych firm, które zazwyczaj zaczynają od niskiego, bezpiecznego pułapu, by później, po okrzepnięciu, wspinać się na wyższe poziomy, aż do flagowca, będącego ukoronowaniem dotychczasowej działalności. Jednak od przecięcia wstęgi na bramie fabryki do wyprodukowania pierwszej pary kolumn minęły długie miesiące.

Umarł król, niech żyje król!

Wprawdzie po opuszczeniu Dahlquista Lars Hansen nie doznał nagłego zaniku pamięci, ale powielanie DQ-10, nawet w najnowocześniejszym wcieleniu, nie wchodziło w grę. Szukając jakiejś inspiracji, która pozwoliłaby nadać konkretny kształt kilku luźnym projektom wiszącym na desce kreślarskiej, trafił na wysokotonowy przetwornik Scan Speaka, który był tak dobry, że, jak sam to określił: „nawet on nie mógł go poprawić”. Miękka kopułka równie dobrze przetwarzała dźwięki, jak i ciszę między nimi, co wcale nie jest równoznaczne. Wystarczyło tylko zaprojektować adekwatne do jej klasy przetworniki średnio- i niskotonowe, a reszta poszłaby z górki. Akurat!

Po długich tygodniach eksperymentów z najróżniejszymi materiałami Hansen doszedł do wniosku, że tylko przetworniki wymyślone przez niego od podstaw dorównają Scan Speakowi. Głośniki opracowane przez Larsa mają membrany wykonane w technologii kanapkowej, określonej przez twórcę mianem The Multi Layer Cone. Pierwsza warstwa to włókno szklane spójone epoksydem. Druga, środkowa, to pianka Rohacel – jedno z najlepszych tworzyw na świecie. Trzecia znów jest wykonana z epoksydu, jednak o innym składzie niż pierwsza. Powstałe w ten sposób membrany charakteryzują się wysoką sztywnością przy zachowaniu nikomej masy, co pozwala błyskawicznie reagować na impulsy, zapobiegając jedno-

częście odkształcaniu się w trakcie przetwarzania sygnału muzycznego.

Mając komplet przetworników, Hansen zabrał się za zwrotnice. Z różnych względów w grę wchodziły wyłącznie układy pierwszego rzędu. Lutował je cyną z dodatkiem srebra w technice punkt-punkt. Teraz wystarczyło tylko zaprojektować obudowy, ale nad nimi Hansen ugrzązł na długo.

Najpierw określił priorytety: sztywność konstrukcji, brak zniekształceń, szeroka dyspersja fal dźwiękowych i ich wyrównanie fazowe. Nad walorami estetycznymi pracowała miejscowa projektantka wnętrz, która przedstawiła Hansenowi kilka szkiców kolumn o niespotykanych kształtach. Oczywiście były to tylko inspiracje, a ich ostateczna forma miała zostać podporządkowana brzmieniu. Po przerzuceniu kilku ton MDF-u i innych materiałów drewnopochodnych, aluminiowych blach i najróżniejszych kompozytów, pozornie niezwiązanych z branżą hi-fi, Lars Hansen stanął przed ścianą: z grubsza wiedział, jaki cel chce osiągnąć, ale nie mógł znaleźć do niego właściwej drogi. A skoro żaden z dostępnych materiałów nie spełniał jego wymagań, nie pozostawało nic innego, jak wymyślić własny.

Hansen Composite Matrix, bo taką nosi nazwę, to kompozyt czasochłonny w produkcji i paskudny w obróbce, ale pozwala uzyskiwać dowolne kształty. Składa się z czterech warstw o różnej grubości, gęstości i składzie, których kolejność przypomina budowę membran: włókno szklane z epoksydem, Rohacel, znowu włókno z epoksydem i czwarta, wewnętrzna warstwa, wykonana z materiału wygłuszającego. Gotowe obudowy są wykańczane srebrną lub czarną farbą oraz kilkoma warstwami lakieru.

Po ostatecznym uformowaniu Hansen otrzymał bardzo sztywne i ciężkie skorupy, niemal obojętne akustycznie. Natomiast swój niespotykany kształt kolumny zawdzięczają nowatorskiemu spojrzeniu na redukcję niezgodności czasowej i fazowej.

Problem niezgodności rozwiązuje się zazwyczaj na dwa sposoby: poprzez odchylenie do tyłu przednich ścianek lub całych kolumn. Niektórzy producenci stosują obie metody naraz, co ma jedną wadę. Przetworniki zamontowane na odchylonych przednich ściankach „patrzą”

| Czarny Rycerz.



| Elixir – jedyny monitor Hansen Audio.



| Wizard – czarodziejski głośnik centralny.



lekką do góry, co może być postrzegane za wadę konstrukcyjną kolumn. Larsowi Hansenowi oczywiście nieobca była ta wiedza, ale uważał, że głośniki powinny być skierowane dokładnie w stronę miejsca odsłuchowego, a nie nad głowę słuchacza. Dlatego opracowane przez niego obudowy mają tak niezwykle kształty, z cofniętą sekcją średnio-wysokotonową.

Parząc na zdjęcia, można dojść do wniosku, że wszystkie obudowy Hansena wyglądają naturalnie, niemal organicznie. Jest to jednak wynik wielu obliczeń i symulacji komputerowych. Gdy już wszystko, przynajmniej teoretycznie, wydawało się idealne, na przygotowanych formach wykonano prototypowe obudowy, które delikatnie „naciągano”, aż do uzyskania satysfakcjonujących efektów brzmieniowych i wizualnych.



W tym roku Prince V2 zawiązały także do Warszawy.

Prace nad skonstruowaniem obudowy pierwszego modelu zajęły Hansenowi kilka miesięcy i pochłonęły setki tysięcy dolarów. W końcu, po wielu próbach, światło dzienne ujrzał Król.

Orszak

Pierwsza konstrukcja z logo Hansen Audio o nieskromnej nazwie The King pokazała, że nawet najbardziej buńczuczne deklaracje głoszone przez założyciela były niczym wobec wrażenia, jakie debiutancie kolumny wywarły na obserwatorach.

Król jest absolutnym wyjątkiem na głośnikowej mapie świata. Jest, żeby trzymać się muzycznych konotacji, jak pierwsza płyta Led Zeppelin, jak fenomenalna „Bohemian Rhapsody” czy ponadczasowy album Pink Floydów z pryzmatem na okładce – jedyny w swoim rodzaju i choć znajdzie wielu naśladowców, pozostanie niepodrabialny.

Tu mała dygresja: przy niektórych modelach pojawia się sygnatura „V2”, świad-

cząca o jakichś zmianach konstrukcyjnych wprowadzonych w trakcie produkcji. Najprawdopodobniej chodzi o udoskonalenie zwrotnic, choć zarówno Lars Hansen, jak i wszechwładzący Internet nie wypowiadają się na ten temat. Wróćmy więc do Króla.

The King V2 jest potężną trójdrożną kolumną podłogową, w której pracuje pięć głośników. W kłębie liczy sobie 160 cm wysokości, a masa 150 kg praktycznie uniemożliwia odsłuchy w pomieszczeniach znajdujących się powyżej parteru. Przytłaczająca większość obywateli USA i Kanady, czyli największych odbiorców kolumn Hansena, mieszka w domach jednorodzinnych, więc po rozebraniu części ściany spokojnie wjedzie tam wózek widłowy z królewskim kompletem na palecie. Albo można najpierw ustawić kolumny na

18 Hz, natomiast wysokotonowa kopułka Scan Speaka, lekko dopasowana do potrzeb Hansena, śmiało sięga 23 kHz.

Gdyby któregoś dnia Hansen zaprzestał produkcji flagowca, pierwszym chętnym w kolejce do korony jest The Emperor. Zaiste bije od niego prawdziwy majestat. W czterogłośnikowej trójdrożnej podłogówce wykorzystano te same głośniki, co w The King V2. Ze względu na wyposażenie Imperatora w jeden tylko przetwornik średniotonowy, górna część obudowy ma nieco mniejsze charakterystyczne wygięcie redukujące niezgodność fazową. Wprawdzie wicekról z Richmond Hill liczy sobie „tylko” 137 cm wysokości, ale nie schudł przez to ani o gram.

Kolejnym pretendentem do tronu jest Prince V2. Także i z niego jest chłop na schwał. Co prawda 90 kilo po kąpiel i goleniu może wywołać dreszcze u większości recenzentów mieszkających w blokach bez windy, ale kolumny te, jako jedyne z trzódki Hansena, padły ofiarą licznych testów oraz gościły na wszystkich liczących się wystawach sprzętu hi-fi i hi-end, także w Warszawie. Truizmem będzie stwierdzenie, że zdobyły wiele nagród, ponieważ Książęta zgarnęły już niemal wszystko, co było do wzięcia.

Najmniejsze podłogówki Hansena, The Knight, przy swoich poprzednikach sprawiają wrażenie wątłych intelektualistów stojących naprzeciw zawodników sumo. Metr wysokości i 48 kg lokuje je pośród większości kolumn podłogowych wyższej klasy, ale wśród zastosowanych technologii znajdziemy wszystko to, czym pyszni się Król, czyli kompozytową obudowę, 25-mm modyfikowanego Scan Speaka, dwa 18,2-cm kompozytowe głośniki Hansena oraz zwrotnice 1. rzędu, lutowane cyną z dodatkiem srebra.

Jedyny do tej pory monitor Hansen Audio nosi nazwę The Elixir. Można powiedzieć, że jest okrojoną wersją Rycerzy, bowiem pracuje w nim tylko jeden 18,2-cm przetwornik nisko-średniotonowy.

Baśniowy orszak zamykają dwie konstrukcje przeznaczone do instalacji wielokanałowych: głośnik centralny The Wizard oraz subwoofer o nazwie The Dragonslayer. Lepszej nazwy projektant już nie mógł wymyślić.

Dynastii ciąg dalszy

Pytany o przyszłość Lars Hansen zrobił tajemniczą minę i bąknął coś o nowej kolumnie, która wkrótce pojawi się w katalogu. Choć założycielem dynastii jest The King, nowa konstrukcja ma w hierarchii stanąć wyżej od niego. Na nic się zdało molestowanie o zdradzenie bliższych szczegółów, choćby nazwy, ale pomyślcie, co może być nad królem? Bóg albo... królowa. ■



To dla TEJ kopułki Lars Hansen stworzył całą linię kolumn.

działce, a później obudować je domem. O bezpieczny transport kolumn do posiadłości szczęśliwych nabywców dbają solidne, drewniane skrzynie. Każda waży 40 kg.

Dwa 30-cm głośniki niskotonowe pozwalają Królowi zejść z basem w okolicy